

AMANDA CROSS  
*ŚMIERĆ NA HARVARDZIE* [fragmenty]

tłum. Jakub Dobosiewicz

*Największym rozczarowaniem w życiu jest odkrycie, że nikt się z tobą nie zgadza. [...] To, na ile się zgadza jest dla ciebie ważne, dopóki nie uświadomisz sobie, na ile się nie zgadza. Wtedy mówisz, że będziesz pisać dla siebie i nieznajomych, że będziesz dla siebie i nieznajomych, i to czyni z ciebie starego mężczyznę lub starą kobietę.*

Gertrude Stein, *Tworzenie Amerykanów*

KATE FANSLER wpatrywała się w mężczyzn, siedzących po obu stronach długiego stołu konferencyjnego. [...] Te twarze, wyuczone, by ukrywać irytację, ale demonstrować nudę. [...] P]odniosła się, wymyślając byle pretekst, by wyjść z sali. [...] Pójdzie do domu, zrobi sobie drinka i odpocznie. [...] Po drodze zatrzymała się w damskiej toalecie na parterze. Rozbawiona, zatrzymała na chwilę wzrok na małej okrągłej tabliczce przyklejonej na lustro: „Zaufaj Bogu: Ona pomoże“. Kate uśmiechnęła się i ruszyła do domu.

Kate sączyła swoje martini, wracając myślami do tego, co ją dziś spotkało. Są ludzie, którzy powiedzieliby, że Bóg, kimkolwiek jest i jakiegokolwiek jest płci, hojnie ją obdarował. Bez wątpienia. Kate, urodzona w zamożnej rodzinie, dostała to, co najlepsze – status i związane z nim nieliczne korzyści. Odrzuciła zaś konwenanse, z którymi nigdy nie było jej po drodze. Zdecydowana podjąć się pracy zawodowej, gdy w jej środowisku było to dość ekscentryczne, uzyskała tytuł profesora literatury na jednym z największych i najbardziej prestiżowych nowojorskich uniwersytetów. Tak się złożyło, że dopiero później spotkała i poślubiła mężczyznę, który co prawda nie zapewniał jej szalu uniesień, ale stał się jej towarzyszem. Żadne z nich nie oczekiwało bowiem od małżeństwa nieustannych wybuchów pożądania przeplatanych kolacjami w najlepszych restauracjach. [...]

Uświadomiła sobie, że ceną za jej spełnione życie było niedopasowanie. Albo, jakby to ujęła Kate w bardziej górnołotnych, odpowiednich dla swojej profesji słowach, anomia, odwieczny stan, w którym zanurzały się osoby niemogące zrealizować swoich celów i pragnień. [...] Robiąc sobie kolejne martini i odsuwając myśli o kolacji, przyznała, że być może przez jakieś poczucie mroku, gdzie, jak mówi Eklezjasta, upada pożądanie, dała się skusić do rozwiązywania zbrodni. [...] Przez długi czas nie miała jednak żadnych spraw do rozwikłania.

Kate [...] zaniósła kieliszek do kuchni i zaczęła myśleć o kolacji. To jednak nie grzech anomii, zdecydowała, ubijając jajka widelcem; raczej coś, co Francuzi określają mianem *aboulie: l'absence morbide de volonté*. Co za nonsens, powiedziała Kate, sięgając po patelnię do omletów. Jeśli nie będziesz ostrożna, skarciła samą siebie, zaczniesz brzmieć jak jedna z pozbawionych celu bohaterek George'a Eliota, o których wciąż mówisz na swoich wykładach. Ja przynajmniej, pomyślała Kate, dostałam wskazówki, by ufać Bogu, czekając, aż Ona pomoże.

– OCZYWIŚCIE – powiedział Mark Evergreen, podczas lunchu w Klubie Wydziałowym, gdy kelner napełnił szklanki wodą i zostawił ich samych. [...]

– Mark, gdybyś dostał propozycję z Harvardu, zgodziłbyś się?

– Bez dwóch zdań.

– Dlaczego?

– Nienawidzę Nowego Jorku. Ucząc na Harvardzie, mógłbym mieszkać na wsi i mieć łódź.

– Kocham Nowy Jork. Nie wyobrażam sobie życia w okolicy Harvard Square, gdzie każdy jest tak beczelnie młody.

– Mogłabyś jednak tam pojechać. Słyszałem, że przenieśli tę ogromną stację metra na środek placu. Wiesz, tę, o której jedna z harvardzkich gazet pisała: „Rektor Lowell sprzeciwia się budowie, mówiąc »Niech mi tu nic nie stanie«”. Sądzę, że był to dość kontrowersyjny nagłówek. I nie udawaj, Kate, że to cię nie śmieszy.